Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 7 sierpnia 1938 r.** **Nr. 32.**

Bądź wola Twoja

Łk. 11, 2.

Wszyscy modlimy się, gdy jesteśmy dziećmi. Jednak nie wszyscy się modlą, gdy staną się ludźmi dojrzałymi.

Dlaczego tak się dzieje — pytamy

Wyjaśniają nam ten fakt najlepiej same słowa modlitwy Pańskiej: bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Musimy zaraz na wstępie stwierdzić, że słowa te wymawiać ustami jest znacznie łatwiej, niż wyznawać całym sercem, całą duszą.

Bo zważmy tylko. Każdy człowiek ma swoją własną wolę i na niej oparte dążenie. Według tej woli chce człowiek budować życie swoje, kształtować swoją przyszłość, swoje jutro.

Według swych pragnień i upodobań, wynikających z jego woli, tworzy sobie człowiek swój własny świat, chce w nim być panem, nadać mu swoje prawa i realizować swoje cele.

I ku wielkiemu swemu zdumieniu spostrzega taki człowiek pewnego dnia, że wola jego jest ograniczona i poddana jakiejś innej woli.

I wówczas są takie 2 rozwiązania: albo człowiek uznaje tę inną wolę za wyższą wolę, za wolę Bożą i wyznaje po niemałej nieraz walce wewnętrznej, sercem i ustami: bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi albo walczy do upadłego, a kiedy czuje, że siły go opuszczają, w rozpaczy woła: moja wola jest jedyną wolą na ziemi i niebie. Wówczas już najczęściej na ustach jego nie zjawiają się nigdy słowa: bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.

Jest to pewnego rodzaju ultimatum człowieka wobec Boga: albo będziesz spełniał moją wolę, a ja Cię będę za to uwielbiał, albo wyprę się Ciebie po wszystkie dni mojego żywota.

W ten sposób przestaje się człowiek modlić, a zaczyna się z Bogiem wadzić, bo spostrzega, że Bóg tak kieruje jego życiem, że będzie musiał pić kielich goryczy. Kto nie zaznał goryczy na ziemi ani razu, ten nie zazna szczęścia w niebie — powiada poeta. Cierpienie, które Bóg zsyła, niewątpliwie ma jakiś głębszy sens i jest środkiem wychowawczym. Tylko cierpienie, które sobie człowiek sam stwarza, może być pozbawione tego sensu. Na te rzeczy trzeba patrzeć głębiej i je rozróżniać.

Tak czynili wielcy męczennicy. Tak czynił Jezus. Kiedy przyszło Mu wypić kielich goryczy aż do dna, pytał w modlitwie, czy to jest konieczne, czy to cierpienie jest wolą Bożą, a nie wynika tylko z Jego woli.

Dlatego ten moment wyższej woli tak mocno podkreślił: nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz.

W modlitwie nie wolno człowiekowi narzucać swej woli Bogu, przesądzać jej z góry, tu przysługuje mu jedynie przywilej zapytania w ufności, czy jego wola nie jest w sprzeczności z wolą Bożą. Jeśli Bóg spełnia wolę człowieka — jest to odpowiedź, że wola ta jest zgodna z Jego wyższą wolą, jeśli nie — człowiek wierzący umie się z taką odmową pogodzić. On wierzy, że każda modlitwa jest przez Boga wysłuchana, ale nie każda musi być spełniona.

Ktoś mógłby stąd wyciągnąć fałszywy wniosek, że ludzie wierzący, uzależniający swoją wolę tak dalece od innej woli, są niezdecydowani i w życiu bierni.

Niech na tę wątpliwość sceptykom odpowie historia Jezusa, pierwszych chrzescijan, Husa i innych.

Gdy Bóg daje odpowiedz w modlitwie, gdy w niej powołuje kogoś do jakiegoś dzieła, wówczas daje mu i swoją moc.

Tak się też módlmy, aby w nas i przez nas działa się wola i moc Boża. Amen.

Ks. K. M.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej.

X. F. G.

Na nowych drogach

XXXVII.

Trzecie i ostatnie posiedzenie trzeciej sesji Synodu Kościoła Ew. Augsb. rozpoczęło się o g. 10 rano dnia 22 czerwca w tejże sali konfirmacyjnej Zboru Warszawskiego.

Po krótkim rozmyślaniu i modlitwie, zmówionej przez ks. Kotulę, Sekretarz Synodu, ks. prof. K. Michejda odczytał protokóły z poprzednich dwu posiedzeń. Do protokółu przed głosowaniem nad jego przyjęciem, prosi o głos ks. Gloeh i prostuje rażące nieścisłości, a nawet przeinaczenia, jakie do streszczenia jego przemówień w protokóle się zakradły. Ks. Gloeh zauważa przytem, że nie pierwszy to raz musi wnosić sprostowania do protokółu i że dziwnym zbiegiem okoliczności tylko jego przemówienia w protokóle są nie tylko nieścisłe, ale zawierają często wprost coś przeciwnego, aniżeli było przez niego powiedziane. Sekretarz Synodu, ks. prof. K. Michejda tłomaczy się, że siedzi tyłem i często nie dosłyszy, aczkolwiek zauważyć trzeba, że ks. Gloeh siedzi w pierwszym rzędzie i mówi wyraźnie i głośno. Ks. Gloeh zgłasza na piśmie sprostowanie swego przemówienia, które zostało przez zgromadzonych przyjęte.

Sprostowanie to dotyczy wycofania wniosku p. Zagóry, a brzmi, jak następuje:

„Ks. Gloeh stwierdza, że podpisujący wniosek p. Dra Zagóry mieli inne intencje, aniżeli im niektórzy mówcy starają się złośliwie podsunąć. Przyłącza się do wycofania wniosku p. Zagóry (a nie jak to w protokóle zostało zapisanie: „podtrzymuje wniosek p. Zagóry" przyp. red.) czyni to nie dlatego, aby był przekonany argumentami p. Michela, które absolutnie nie są przekonywujące.

Cofa wniosek, aby uniknąć dalszych insynuacji i podsuwania wnioskodawcom zupełnie innych intencji niż te, któremi się powodowali przy podpisywaniu wniosku".

W sprawie protokółu zabierał głos jeszcze p. inż. Franke z Częstochowy, wyjaśniając swoje stanowisko odnośnie podpisania wniosku p. Dra Zagóry, oraz odnośnie głosowania za przyznaniem Niemcom 4 miejsc w Konsystorzu. P. Franke czyni to obecnie, ponieważ prezes Synodu na poprzedniej Sesji do głosu go nie dopuścił. Prezes Synodu wytłomaczył się ze swego zarządzenia, i wyjaśnił, że p. Franke zapóźno poprosił o głos, gdy ogłoszone zostało już samo głosowanie. Na tem poprawki do protokółu zostały załatwione i protokół przyjęto.

Poza tem posiedzenie to — które było ostatnim posiedzeniem trzeciej sesji Synodu, załatwiło niektóre sprawy dość pośpiesznie tak, że już przed obiadem sesja ta została zamknięta.

Tak więc Ks. Biskup ogłosił zebranym, że wyszedł nowy Rocznik Teologiczny, który można było nabywać zaraz przy wejściu do sali. — Następnie podał do wiadomości, że w Liceum Pedagogicznym w Krotoszynie są wolne miejsca, i o ile nie znajdzie się 15 kandydatów, to liceum to nie zostanie otwarte. Ks. Biskup prosił, aby księża zachęcali uczniów do wstępowania do tego liceum. Przy liceum istnieje internat, w którym utrzymanie kosztuje nie całe 40 zł. miesięcznie.

Przystąpiono następnie do omówienia Regulaminu Parafialnego, opracowanego przez ks. seniora P. Nikodema, wraz z Komisją Regulaminową. Po krótkiej dyskusji ks. Biskup oświadczył, że należy upoważnić Konsystorz wraz z Wydziałem Synodalnym do ustalenia ostatecznej redakcji wszystkich projektów wniesionych, a ostatecznie redakcja tych regulaminów będzie przesłana wszystkim jedenastu senjoratom do poczynienia swoich uwag i ewentualnego zaakceptowania.

Na zakończenie zabrał głos prezes Synodu, ks. Biskup i mniej więcej takie złożył oświadczenie:

Co do istoty rzeczy — sesja obecna jest najważniejszą ze wszystkich. Uchwaliliśmy dokompletowanie władz. Położono koniec prowizorium. Przestaliśmy liczyć na możliwość rychłej pacyfikacji. Ale pacyfikacja przyjdzie. To, co uczynione, będzie jednym szczeblem więcej do pacyfikacji. Niemcy muszą się przekonać, że ich krzywdy nie chcemy, i że żadna krzywda im się nie stanie, nawet kiedy ich wcale w Konsystorzu nie będzie. Bez nich cały ciężar odpowiedzialności władzy spada na nas. Ciężar ten podejmujemy. Przekonają się, że choć ich niema, nie będzie żadnego postanowienia, któreby ich krzywdziło. Gdy dojdzie do pacyfikacji, znajdą się drogi i sposoby, że to, co my uważamy za słuszne, t. j. wybór trzech radców do Konsystorza, będą mogli dokonać. Biskupa i wiceprezesa Konsystorza my nie mamy prawa wybierać, ich osoby nie należą do rozgrywki. Na *to cały Synod zgodził się z małym wyjątkiem*(?) Większość się o tem przekona, że nie jesteśmy wrogami Niemców. Nigdy w ciągu swego 35 letniego urzędowania w Konsystorzu Niemcy nie byli krzywdzeni. Jeżeli im idzie o język, to daleko dalej bylibyśmy z językiem niemieckim, gdyby poszli na to, co ks. Biskup im radził, t. j. na ścisły podział szkół: na niemieckie tam, gdzie ludność jest niemiecka i na polskie tam, gdzie ludność jest mieszana. Rozwój wypadków pokazał, że poczucie niemczyzny jest coraz agresywniejsze u Niemców naszych, którzy przejmują hasła zagraniczne narodowego socjalizmu. „Wiecie że przeciwstawiałem się zawsze prądom nacjonalistycznym także polskim. W naszych czasach należy pod tym względem zachować umiar. I do tego przeświadczenia muszą dojść Niemcy, jeżeli nie chcą stracić możliwości istnienia w Polsce. Już teraz władze nie przydzielają z parcelacji ziemi ewangelikom mimo mojej interwencji. Niemcy mają wielkie znaczenie w naszym Kościele, ale jeżeli myślą, że doprowadzą u nas do „Deutsche Kirche", to się mylą. Nie będzie niemieckiego, jak nie ma polskiego Kościoła, jest jeden Kościół Ewangelicko-Augsburski w Rzeczypospolitej Polskiej. Na gruncie prawa tego Kościoła stoimy. Jeżeli Niemcy dojdą do tego przekonania, to i im będzie dobrze w Kościela, gdzie szowinizmu narodowego niema.

„W historji Kościoła naszego Synod ten będzie zapisany, jako dodatnia strona tego Kościoła. Dziękuję wszystkim, którzy na ten Synod przybyli. Dziękuję, że był na Synodzie duch poczucia wspólności i wierności. Wszystko jednomyślnie uchwalono. Napawa to mnie otuchą i pewnością, że to, co ciężką pracą zbudowane tu zostało, to nie ulegnie zagładzie, a w wolnej Polsce będzie się rozwijało w duchu zrozumienia dla innych przekonań, a nie tylko przez tolerancję. Ten duch zrozumienia zawsze był w Polsce. Były w Polsce już inne czasy. I teraz może zbliżamy się do czasów, że ewangelicyzm będzie bardziej obcy, gdyż to, co się dzieje w Polsce — w tem my, ewangelicy, udziału nie bierzemy; nie tylko dla wyznaniowych względów, ale z tego powodu, ponieważ to się nie zgadza z naszym poczuciem narodowym. My mamy swoje zalety: obowiązkowość, i sumienność; tego nam potrzeba w Polsce i to przynosimy. Przynosimy wolność myśli, niekrępowanie inaczej myślącego, ale zwalczanie przez wpływ, nie przez policję. To potrzebne Polsce, i to przynosimy. — Mało jest nas. Ale nie liczba stanowi w danym wypadku siłę. Grozi nam nie ubytek liczebny, ale inne niebezpieczeństwo: bierność. Mało jest stanowczości i mocy przeciwstawiania się złemu. Modlić się przeto powinniśmy, abyśmy stali twardo i wytrwale".

* * *

Modlitwą i błogosławieństwem zakończone zostały obrady trzeciej sesji Synodu.

Ks. Adolf Cerecki.

Ś.p. Prof. dr. Adolf Schlatter

Dnia 19 maja b. r. zmarł w Tybindze w wieku 85 lat, wielki teolog niemiecki prof. dr. Adolf Schlatter. Jakże zasmuciła ta wieść wielotysięczne rzesze jego słuchaczy, nie tylko w Niemczech i Europie, ale nawet daleko po za jej granicami! Któż bowiem z pastorów nie znał nowotestamentowca Adolfa Schlattera?! — Ze względu na to, że nie jeden z nas księży siedział u stóp katedry tego koryfeusza i wykładowcy wiedzy nowotestamentowej, — i że dziś w swej pracy duszpasterskiej korzystamy nadal z jego wielotomowych komentarzy, wypada, chocby z prostej wdzięczności ewangelicznej skreślić na tym miejscu sylwetkę tej bogatej osobowości. A oto słów kilka o prof. Schlatterze, jako o ewangelickim teologu i wiernym słudze kościoła! — Adolf Schlatter, będąc z pochodzenia Szwajcarem, — urodził się, jako 7-me dziecko z ojca Hektora Stefana i matki Sary Wilhelminy z domu Steinmann dnia 16 sierpnia 1852 r. w St. Gallen. — Po latach nauki obejmuje najpierw prywatną docenturę, a następnie zostaje nadzwyczajnym profesorem w Bernie, — zaś jako zwyczajny profesor Nowego Testamentu habilituje się w Gryfii w roku 1888. W kilka lat później przybywa do Berlina, skąd po jakimś czasie udaje się do Tübingi. W roku 1922 zostaje przeniesiony na emeryturę, ale wykłady swoje prowadzi w dalszym ciągu aż do 1930 r.

W tym właśnie roku, w miesiącu lutym, na ostatnim swym wykładzie, — mającym za temat „Historia religii żydostwa od Aleksandra Wielkiego do Hadriana", — prof. D. Adolf Schlatter pożegnał się ze swymi słuchaczami następującymi słowy: „Mam jedno życzenie pod adresem Szanownych Państwa! — W kościele znajdziecie w dużej mierze żydowską spuściznę. Należeć do niej będzie: ortodoksja ze swym nieskazitelnym porządkiem nabożeństwa: — juryści rządzący kościołem poprzez „ius sacrum" (święte prawo!), podział kościoła na kler (rzekomo teologiczni rzeczoznawcy) — i na laików, to jest wszystko, żydowskie. Ale mam nadzieję, że ci, którzy mi duchowo towarzszyli, zrozumieli, dlaczego dziedzictwo żydowskie tak silnie swój wpływ zaznaczyło, — i dlaczego jest ono respektowane i umiejętnie wykorzystane. Albowiem teraz wiecie, skąd ono przyszło i co stanowi! Ale proszę Szan. Państwa nie zapominać o jednym, co jest innym, — (totaliter aliter— dop. aut.) o Chrystusie"!

Profesor Schlatter, będąc przez okrągłe pół wieku wykładowcą uniwersyteckim, nigdy nie odpoczywał na zasłużonych laurach, — ale ciągle pracował, a wynikiem tej pracy były coraz to nowe komentarze do Nowego Testamentu, pisane na setkach stronic. Niemożliwą jest rzeczą — już teraz — przedstawić całokształt pracy tego zakrojonego na miarę olbrzyma — teologa, czy to jako najlepszego znawcę żydostwa z jego rabinistyczną kazuistyką, która w N. Testamencie została zastąpiona przez sola fide, — albowiem Łaska i Prawda stała się przez Jezusa Chrystusa, (Jan 1, 7) czy to jako systematyka zwalczającego idealizm, (w pojęciu greckim) — w teologii, czy to wreszcie jako ewangelickiego pedagoga, według którego szkoła i pedagogika wtedy są ewangelickie, — „wenn sie dem Worte Jesum gehorcht" i t. p.

Nawiązując do tej cytaty, wziętej z jego autobiografii p. t. „Erlebtes" (przeżyte), — należy podkreślić, że pedagog i teolog Schlatter uczył swoich studentów w pierwszym rzędzie myśleć, chcieć i działać, — albowiem Bóg myśli, chce, działa. „Gdyby nasza młodzież— jak opowiada w swej książce „Erlebtes", — to pojęła, że myśli to są skutki, afekty (Wirkungen) życia, wtedy by się dokonał wielki ruch". — „Dlatego też — mówi dalej Schlatter w tej samej książce, która jest niejako „historją uniwersalną", w najszerszym słowa tego znaczeniu, — nie dyktowałem swoim słuchaczom, ani jednego przeze mnie napisanego komentarza, któryby zrozumienie Pisma Świętego utrwalił, jako zakon. Musieli oni sami sobie zdobywać to, w czem ja chciałem być im tylko pomocnym".

Zwróćmy teraz uwagę na to, jak sobie wyobraża prof. Schlatter wykładanie Pisma Św.: „Jesteśmy wierni wobec kościoła, tego najdroższego skarbu; — i wobec Pisma Św., nie dlatego, że tak inni przed nami czynili, lecz, że tak nas uczy postępować współczesna nam historja. Nasze więc uzbrojenie w służbie Bożej polega na tym, abyśmy mogli poprzez Biblję zrozumieć naszą współczesność, która nas poucza o Dziele Bożym dokonywującym się teraz wobec nas i przez nas. Uczynić doznawalnym Kościołowi, aby On to pojednające doznanie i miłość otrzymał, — to jest zawodem dogmatyka". — Schlatterowi (i nam też!) chodzi właśnie tylko o jedno: Słuchacze sami winni umieć czytać N. Testament, — aby Słowo i dzieło Jezusa było dla nich przewodnikiem prowadzącym do celu — do królestwa Bożego. Do tego zasadniczego celu dążył poprzez swoje wykłady Schlatter. Nie robiono też skryptów z „teologii Schlattera". Nie stworzył on też umyślnie żadnego systemu i żadnej szkoły, ale też nauczył patrzeć na N. Testąment. że stał się on oryginalnym i twórczym, że przemawiał żywiołowo do czytelnika i stawał się skarbnicą, skąd ten czerpał obficie wszystkie swe myśli o stworzeniu, zbawieniu, królestwie natury, królestwie łaski, — tam też miała dla niego początek jego wiara i jego prawdziwe życie chrześcijańskie.

Słuchanie wykładów Schlattera nie było doprawdy łatwą rzeczą, chociażby z tego względu, że profesor mówił dialektem szwajcarskim, — (Schlatterdeutsch),— którego się nie jeden student musiał najprzód nauczyć, ale mimo to przyciągał wszystkich słuchaczy do siebie przez swoją „życiowość". Wykładów nigdy nie odczytywał, lecz mówił zawsze swobodnie, żywo, mając swój przedmiot doskonale opanowany, — naświetlał go młodzieży akademickiej ze wszystkich stron. Przy całym swojem bogactwie myśli, jakie posiadał, był zawsze naturalny, prosty w obejściu, radosny, uśmiechnięty, wesoły, zawsze gotów do poświęceń — i pomocy dla młodzieży, nie tylko na gruncie uniwersyteckim, ale także „extra muros Almae Matris". — Ponieważ, kochany Profesorze znałeś N. Testament jak nikt inny, umiałeś go w oryginale na pamięć i chociaż raz powiedziałeś: „Ich weiss nicht, was ich glaube, aber ich weiss, an wen ich glaube" — przeto można do Ciebie też odnieść te słowa: „Non omnis moriar"!

Cześć świetlanej, uwiecznionej postaci!

W. Lorenc, nauczyciel.

Prawdziwy Polak

Każdy, kto choć pobieżnie zna historię powstawania narodów, wie, że pojęcie narodu „czystego" jest fikcją. Z pośród znanych nam narodów, z wyjątkiem chyba żydowskiego, żaden nie zamykał się przed dopływem obcej krwi; przeciwnie, pragnął we własnym interesie jak najwięcej żywiołu obcego pochłaniać, czyli jak to się mówi „asymilować". Taka asymilacja, a co za tym idzie skrzyżowanie ras, ma dla narodów znaczenie pierwszorzędne. Wszak tylko dzięki znacznej domieszce krwi słowiańskiej rasa germańska wytworzyła dzielny i wytrwały typ dzisiejszego Niemca. Wiadomo, że na obecny naród angielski złożyło się kilka różnych plemion: Normani, Sasi, Anglowie, Brytyjczycy i Szkoci. Wszystkie te plemiona i narody wytworzyły typ człowieka wysokowartościowego, panującego dzięki swoim zaletom dzisiaj nad połową świata. Natomiast narody, jak naprz. hiszpański, które dzięki warunkom

geograficznym, żyły przez wieki w izolacji i były pozbawione dopływu obcoplemiennej krwi, podupadły i obecnie znajdują się w stagnacji. Wielcy politycy wszystkich czasów rozumieli doniosłość krzyżowania ras i nieraz stosowali brutalne i nieludzkie metody, byleby tylko osiągnąć ten cel. Jeszcze tak niedawno Prusacy i Moskale starali się wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami pochłonąć Polaków. Lecz ta zachłanność zaborców obudziła w narodzie polskim czujność i wstręt do tego, co tamci nazywali swoją kulturą. — Zgoła inaczej było w Polsce. Od dawien dawna żywioły obce lgnęły do niej samorzutnie, bez jakiejkolwiek presji z zewnątrz. Siła atrakcyjna kultury polskiej była do tego stopnia silna, że każdy obcokrajowiec osiadły w Polsce, mimowoli ulegał jej czarowi. Nawet po upadku państwa polskiego, gdy zaborcy faworyzowali wszelki żywioł obcy przeciwko polskiemu, kultura polska była dość silna, aby dokonywać w dalszym ciągu dzieła asymilacji. W Kongresówce, gdzie ludność pochodzenia niemieckiego była otaczana najczulszą opieką rządu rosyjskiego, działy się rzeczy tak niewiarogodne, że za pracę nad wyzwoleniem narodu polskiego wysiadywali po więzieniach rosyjskich ludzie o rdzennie niemieckich nazwiskach. A w dziedzinie kultury i sztuki mamy takich luminarzy *obcego pochodzenia, jak ojca piśmiennictwa polskiego Reja*, niezrównanego poetę Pola, twórcę pierwszego słownika języka polskiego Lindego, chlubę muzyki polskiej Chopina, genialnego malarza Matejkę; historyka Lelewela i cały legion innych. A pisząc dzieje wyzwoleńcze narodu polskiego, czy możnaby pominąć takie nazwiska, jak Bem, Hanke, Fiszer, Traugutt, Haller? Największy Polak wypowiedział cudownie piękne i mądre słowa: „Jesteście między cudzoziemcami jako gospodarze, szukający gości i zapraszający ich na ucztę swobody do do domu swego". Zaiste dom polski był zawsze domem swobody dla wszystkich. Tej prawdziwej, szczerej swobodzie i wolności ducha zawdzięczamy, że mamy dzisiaj śród siebie setki tysięcy ludzi pochodzenia niepolskiego, ale Polaków całym sercem Polsce oddanych. Zasiliwszy swą krwią naród polski, złączyli się z nim nizrozerwalnie na dolę i niedolę, pokochali wszystko, co polskie i stali się prawdziwymi Polakami w całym znaczeniu tego słowa.

Emil Ismer, Poznań.

Mozart, Haydn, Beethoven, — a kościelna muzyka instrumentalna

Od najdawniejszych czasów kościół chrześcijański samej muzyki nigdy nie używał, lecz tylko w połączeniu ze śpiewem. Na nabożeństwach pierwszych chrześcijan wszelkie instrumenty były wykluczone. Klemens z Aleksandrii o instrumentach wyraził się temi słowy: „Używamy tylko jednego instrumentu, miłującego pokój słowa, nie zaś tuby, kotłów i fletni, co do wojny sposobią".

Muzyka instrumentalna nadawała się raczej więcej do krzykliwych kultów pogańskich, niż do powagi nabożeństw chrześcijańskich. Pierwsi chrześcijanie w katakumbach nie śpiewali wcale, — lub tylko przyciszonym głosem, tembardziej więc musieli unikać hałasu instrumentów. W wiekach średnich prócz organu i inne instrumenty były dopuszczone do kościoła. Muzyka, jaką spotykamy w wieku 16-tym, nie może się jeszcze nazwać samodzielną. Ówcześni książęta utrzymywali własne kapele dworskie, które nie tylko popisywały się na uroczystościach dworskich, ale także brały udział i w kościele. Z tego powodu w połowie 16-go wieku powstaje szereg kompozycji kościelnych z akompaniamentem instrumentów. Kompozytor niderlandzki Or-

---

Marcin Razus. (1)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych).

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

Ks. Marcin Rázus (18.X.1888 — 8.VIII.1937) najwybitniejszy pisarz słowacki okresu powojennego, pastor wyznania ewangelicko-augsburskiego i poseł Słowackiego Stronnictwa Narodowego. Studia w Bratysławie, Edynburgu, Paryżu i Szwajcarii. Pisał poezje, dramaty, ale w wieku dojrzałym skoncentrował się na prozie, dając młodemu piśmiennictwu słowackiemu doskonałe dzieła powieściowe, oparte na przeszłości i obrazujące dzisiejsze życie wsi słowackiej.

Najdoskonalszym dziełem powieściowym wśród blisko trzydziestu utworów książkowych Rázus jest opowieść z XVII stulecia, zaczerpnięta ze starych kronik miasta Brzezna, w którym Rázus długie lata był proboszczem ewangelickim. Opowieść Rázusa, zatytułowana „Odkaz mrtvych", czyli testament albo wskazanie zmarłych, chociaż jest obrazem minionych zmagań prądów przeciwreformacyjnych ze słowackim ewangelicyzmem, odnosi się de facto do czasów dzisiejszych i upomina Słowaków, aby jedność narodową szanowali i okazywali wzajemnie tolerancję wyznaniową.

Śmierć Rázusa okryła Naród Słowacki wielką żałobą, a nad trumną jego stanęli wszyscy Słowacy bez różnicy wyznania czy przekonań politycznych, bowiem był to prawdziwy hetman literatury słowackiej, duszpasterz z powołania i nade wszystko Wielki Człowiek.

Na wstępie.

Przyczyny katolicko-protestanckiego antagonizmu należą już do nieszczęsnej przeszłości. Wojny religijne między narodami chrześcijańskimi pozostawiły głębokie ślady, które i dziś znajdują odzew w podświadomości naszego pokolenia. Cierpieli protestanci, cierpieli i katolicy — w zależności od tego, kto sprawował władzę. Dlatego opowieścią, na podłożu ściśle historycznym, wprowadzamy czytelników do siedemnastego stulecia, aby usłyszeli testament przodków, których miara cierpień wypełniła się. Testament ten potrzebny jest i nam, jak chleb i sól. Albowiem było, jest i będzie prawdą: każde królestwo, rozdzielone samo w sobie — pustoszeje, a dom rozdwojony nie ostoi się!

Autor.

Rozdział I.

DŻDŻYSTY WIECZÓR JESIENNY 1673 ROKU.

Wysokim murem i czteroma bramami umocnione wolne miasto królewskie Brzezno gotuje się do odpoczynku. Oby go znalazło! Plony z ogromnych włości miejskich już sprzątnięto, a zwierzęta gospodarskie w obejściach nakarmiono. Wszystko zapowiada, że za chwilę pogasną światła w oknach i tylko w miejskim zajeździe świecić się będzie dla woźniców.

Milczący zmrok zapadał coraz bardziej. Z przyległych domostw i już we śnie pogrążonych uliczek wysuwają się cienie, podążając w jednym kierunku — na rynek. Najczcigodniejsi mieszczanie! Krok ich odbija głucho. Głowy im zwisają od wielu trosk. Pod okapem ogromnych, wysuniętych dachów spotykają się na chodniku. Wymieniają pozdrowienia i bez słowa podążają w stronę rynku. Idą ku wielkiemu domowi, który wyróżnia się w ciemnościach nawet od sąsiednich budynków swoją wystawnością. Przed domem postawiono pojemną beczkę, w której bulgoce woda deszczowa. Ciężka i okuta brama była otwarta. Na almarii, stojącej w sionce przy wejściu, migoce latarnia i wskazuje wszystkim drogę.

Oto dom wieloletniego burmistrza i dyktatora miasta, Daniela Chmeliusa!

Na uboczu przestronnej kuchni, w której zwraca uwagę wielkie palenisko, raźno uwija się pani burmistrzyni, opalona jeszcze z czasu żniw. Zdrowa to i żwa-

lando di Lasso w roku 1562 wydaje szereg motetów z zaznaczeniem: „zarówno na głosy ludzkie, jako też na wszelkie instrumenty".

Były więc to głosy spiewu przeniesione na instrumenty. Dopiero w Wenecji pod kierunkiem Giovanniego Gabrielego powstaje samodzielna muzyka instrumentalna, którą później rozwija jeszcze bardziej Monteverdi. Z chwilą coraz większego rozwinięcia się orkiestry, zatracał się coraz bardziej w kompozycjach duch kościelny. W wieku 17-tym muzyka kościelna przeradza się coraz bardziej w teatralną. Ryszard Wagner maluje upadek kościelnej muzyki instrumentalnej temi słowy: „Pierwszym krokiem ku upadkowi prawdziwej kościelnej muzyki było wprowadzenie do niej instrumentów orkiestralnych. One i ich dowolne i samodzielne użycie wewnętrzne nadało charakterowi religijnemu zmysłową barwę, która mu wyrządziła najdotkliwszą szkodę i wywarła bardzo szkodliwy wpływ na sam śpiew. Artyzm instrumentalistów spowodował śpiewaków do podobnego naśladowania. Wkrótce zapanował w kościele zupełnie świecki styl operowy..."

Lecz nad przepaścią zupełnego upadku muzyki kościelnej wschodzą takie gwiazdy jak: Mozart, Haydn i Beethoven.

Wolfgang Amadeusz Mozart urodził się w Salzburgu 27 stycznia 1756 jako syn nadwornego muzyka u tamtejszego księcia-biskupa. Początkowo lekcji muzyki pobierał u ojca, który z sześcioletnim Wolfgangiem podejmował podróże do Monachjum i Wiednia, uwieńczone niebywałemi sukcesami. Z biegiem czasu Mozart został koncertmistrzem. Większą część życia spędził we Wiedniu, gdzie też umarł 5 grudnia 1795 r. Pozostawił szereg kompozycji świeckich i kościelnych z których za najpotężniejsze uchodzi jego „Requiem". Haydn mówi o nim: „Gdyby Mozart niczego więcej nie był skomponował, jak tylko kwartety smyczkowe, a dla kościoła „Requiem", zyskałby już przez to nieśmiertelność". — Lecz niestety, ów utwór nadaje się więcej dla sali koncertowej, niż dla kościoła.

Józef Haydn urodził się 1 kwietnia 1732 r. w wiosce Rohrau w Dolnej Austrii. Już jako chłopiec wyróżniał się niepospolitym talentem. Nadzwyczajna pilność i talent uwieńczone zostały znakomitymi wynikami. W roku 1760 otrzymał Haydn stanowisko kapelmistrza orkiestry Esterhazego, — po rozwiązaniu której wrócił do Wiednia, gdzie też umarł 31 maja 1808 r. Z utworów kościelnych, których pisze wiele, — prócz świeckich, — brak im jest jednak ducha religijnego.

Ten brak kościelnego stylu udzielił się także jego uczniowi Ludwikowi van Beethovenowi, który urodził się 17 grudnia 1700 r., jako syn śpiewaka nadwornej kapeli elektora kolońskiego. Początkowo był uczniem ojca. Na jego niepospolity talent zwrócił uwagę elektor, który wysłał go do Wiednia, gdzie był uczniem Haydna. Tu w Wiedniu powstały jego genjalne symfonie. Pod koniec życia ogłuchł zupełnie. Zmarł 26 marca 1837 r. Utwory jego kościelne, a zwłaszcza msza C-moll są napisane w wielkim stylu i robią wrażenie potężnych dzieł. Kto głębiej jednak wniknął w ducha prawdziwej muzyki kościelnej, zauważy, że pomiędzy powagą kościoła, a często wesołym nastrojem, jaki panuje w kompozycjach Mozarta, Haydna i Beethovena istnieje przepaść nie do przebycia i wtedy dojdzie do przekonania, że dzieła tych mistrzów, jakkolwiek piękne i potężne, do kościoła jednak nie nadają się.

wa kobieta, podobna do swego małżonka: mocnych rąk i rumianych lic. Ma zresztą o co zabiegać. Gospodarstwo jest spore, a oprócz dwóch pachołków przy dwunastu wołach i parze koni, jest tutaj do pomocy tylko młoda wdowa, Uliana Czermaczkowa. A gdybyż tylko gospodarstwo miała na swej głowie! Ale oto — w kominku trzaska ogień. Przy nim cztery dziewczęce głowy, ozdobione puklami włosów. Zuzanna, Helena, Katarzyna i Judyta — od czternastoletniej do pięcioletniej. Wkładają do ogniska patyki, a później rozżarzonym końcem zamawiają smoki w powietrzu, kreśląc węże ogniste. Oczy im się aż skrzą z radości, śmiech rozlega się wokoło. Czasami dobiegną do kołyski zabawić ślicznego braciszka. Zjawił się wśród nich dopiero w styczniu tego roku.

Burmistrzyni brzeźniańska ma więc zajęć różnych po same uszy. Tym bardziej odkąd to jej Daniel, ledwie o trzy lata od swej małżonki starszy, wprzągł się do kieratu spraw miejskich, jak koń wierzchowy do pańskiej karety. Żeby tylko do karety? Do pługa! Poprostu do brony! Jak tylko coś się stanie ważniejszego, to zaraz jego wzywają. W sześćdziesiątym trzecim, kiedy Turek zdobył Nowe Zamki, a król Leopold ogłosił mandat insurekcyjny — któż to otrzymał poruczenie do wyćwiczenia w Brzeźnie mieszczan we władaniu bronią? Kto mianuje komendantów? Kto spieszy z uzbrojonymi do zwoleńskiego obozu powstańców? Chmelius i tylko Chmelius! A kiedy palatyn Franciszek Vesselényi, dziedzic na Muraniu i Ljupczach, zagrabił, z miejskich włości, gminę Bacuch — któż go pozywa przed majestat królewski do Wiednia i to aż dwukrotnie? Wszak tylko Chmelius! Trzeba się zatroszczyć o miejskie fortyfikacje przeciw Turkom, martaluzom*), kurucom**), czy komukolwiek — któż o to wszystko będzie zabiegał? Znowu tylko i tylko Chmelius! Coprawda, to nie miał on czasu nawet pomyśleć o dzieciach! Ani też o gospodarstwie. Wszystkie kłopoty gospodarskie obarczyły burmistrzynię. Ona się jednakże nie uskarża na to brzemię domowych spraw. Rozumie doskonale, że i o sprawy publiczne ktoś przecież musi dbać. Z cierpliwością i wyrozumiałością znosi dolę żony, której mąż jest działaczem publicznym. Na szczęście usposobienie ma niefrasobliwe. O zaszczyty nie stoi, a obowiązków się nie lęka. A niejednokrotnie i swemu małżonkowi — burmistrzowi, i jego rajcom i senatorom chętnie pomocą służy.

Ale teraz to i ona jest do głębi poruszona i rozdrażniona. W kraju na nic dobrego nie zanosi się. Nie dość Turków, Tatarów, kuruców i martaluzów! Jeszcze przykrzejsze dzieją się rzeczy. Król Leopold miał zostać księdzem, a jest właśnie rozwodnikiem. Nadomiar złego przygotowuje się do powtórnego ożenku. Nie chce też słuchać dobrych rad w sprawach państwowych. Hrabia Rothal, przewodnicząc delegowanemu sądowi w Preszburgu***), dopuścił się ukarania uczestników spisku vesselényowskiego. Rzeczywiste przewodnictwo sądowe sprawowali jednak arcybiskupi: Jerzy Szelepcsényi i Leopold Kollonicz. Zeszłego miesiąca ogłosili już powtórny pozew dla proboszczów ewangelickich. Zawezwali także i kuma, księdza pastora Jana Milochowskiego. Pojechał nieszczęsny na ten sąd i więcej nie powrócił. Zmuszono go do podpisania rewersu i udania się na wygnanie. Na plebanii pozostała jego żona, Apolonia, z dziećmi: Jankiem i Helusią. Namartwią i napłaczą się oni do syta! Co też to z tego wszystkiego jeszcze wyniknie. (c. d. n.)

*) martaluz — ludokradca.
**) kuruc — rebeliant z czasów Rakoczego (przyp. tłum.).

***) Dziś Preszburg zwie się Bratysławą i jest stolicą Słowacji. (przyp. tłum.).

Nadesłane.

Poświęcenie domu modlitwy w Wiktorowie, parafji radzymińskiej

Już od szeregu lat pracuje warszawska Społeczność Chrześcijańska w Wiktorowie par. radzymińskiej. Jadąc z Warszawy do Wiktorowa, przejeżdża się przez Radzymin, gdzie napotykamy na wzorowo utrzymany cmentarz bohaterów, poległych w pamiętne dni inwazji bolszewickiej. Na widok tych mogił budzi się w sercu zwiedzającego uczucie wdzięczności ku Bogu, iż pobłogosławił orężowi polskiemu, że zdołał zadać decydujący cios nacierającym hordom barbarzyńców. W pobliżu wzmiankowanego cmentarza stoi kościół ewangelicko-augsburski, a więc jest i parafia ewangelicka, którą założono w r. 1844.

W odległości mniej więcej jakichś 2 km. od Rądzymina leży ładnie położona wzmiankowana już wioska Wiktorów, gdzie zamieszkuje kilkadziesiąt rodzin ewangelickich, Szczególnie wdzięczne pole działania znalazła tu sekcja antyalkoholowa społeczności „Błękitny Krzyż". Dziś wielu miejscowych współwyznawców z wdzięcznością świadczy o tym, jak ich Chrystus Pan uwolnił od strasznego nałogu opilstwa, któremu hołdując, wyrządzali ciężką krzywdę zarówno sobie samym jak i rodzinie. To też postanowili w celu kontynuowania tak zbożnej pracy, która dotychczas odbywała się w ciasnym prywatnym mieszkaniu, wybudować salę modlitewną. Przy własnym wysiłku oraz dzięki poparciu członków z innych społeczności, udało się wystawić na placu, ofiarowanym przez małżonków Neubauerów, własną siedzibę, której poświęcenia dokonano dn. 26 czerwca rb. Na uroczystość tę przybyło 300 osób, w tym dużo młodzieży. Z samej społeczności warszawskiej przybyło 70 osób z orkiestrą puzonistów i chórem. Już przed południem odbyło się przy pięknej pogodzie nabożeństwo modlitewne na łące. Wolny czas przed i po nabożeństwie wypełniono śpiewem religijnym przy akompaniamencie puzonów pod batutą p. Rynasa z Warszawy oraz godziwą rozrywką dla młodzieży.

Uroczystość poświęcenia wyznaczono na godzinę 3-cią. Uczestnicy uformowali pochód na czele z orkiestrą, zarządem oraz sędziwymi ofiarodawcami i zaintonowawszy pieśń: „Toruj, Jezu sam..." ruszyli przed wybudowaną siedzibę.

Najstarszy wiekiem p. Neubauer, starzec osiemdziesięcioletni, otworzył drzwi sali, która jednak nie mogła pomieścić wszystkich zebranych, tak iż musieli zadowolić się miejscem pod oknami.

Uroczystość rozpoczęto odczytaniem życzeń błogosławieństwa Bożego słowami Efez. 4, 3—6 od proboszcza parafii radzymińskiej ks. Gumperta, który nie mógł przybyć osobiście. Następnie prezes Społeczności p. Arndt przeczytał Psalm 84, poczem odmówiwszy modlitwę, przekazał nowowybudowaną siedzibę jej przeznaczeniu.

Nastąpiły życzenia wersetami Pisma św. od delegatów różnych społeczności, poczym wygłosili okolicznościowe przemówienia misjonarz G. Schwartz i siostra-misjonarka Paulina Gohl z Warszawy.

Cały szereg członków składało świadectwa ze swych doznań religijnych, a bracia Neubauerowie streścili historię budowy, podkreślając życzliwość sąsiadów katolików, którzy wydatnie pomagali przy budowie przez dostarczanie furmanek do zwózki materiałów i którzy też przybyli licznie na uroczystość.

Przemówieniem na tekst z Aggeusza 2,10 i Treny Jerem. 5,21 prezes p. Arndt zakończył uroczystość.

Nowowybudowana siedziba mieści salę modlitewną na około 120 osób oraz mieszkanie służbowe.

Oby przybytek ten stał się dla wielu prawdziwą Betanią, zwłaszcza dla warszawian, którzy chętnie tam dojeżdżają, by zdala od gwaru wielkomiejskiego spędzić chwile ciszy w skrytym obcowaniu z Bogiem.

Ks. K. Ś.

Wycieczka do Kórnika

Stowarzyszenie Polskiej Akademickiej Młodzieży Ewangelickiej w Poznaniu powzięło na jednym ze swych zebrań uchwałę, aby w miarę możności środków i czasu organizować dla swych członków i członkiń, a także dla starszego społeczeństwa z tut. zboru ewangelickiego wycieczki po Wielkopolsce. Miałyby one na celu w pierwszym rzędzie zwiedzanie tak licznych miast i miasteczek, które w przeszłości odgrywały pewną większą lub mniejszą rolę w ruchu reformacyjnym w XVI i XVII wieku. A korzyść takich wycieczek, — to poznawanie własnego kraju i utwierdzanie się w wierze przodków przez rozpamiętywanie ich przeszłości. Otóż pierwszą taką wycieczkę postanowiono odbyć do położonego niedaleko od Poznania Kórnika, siedziby ongiś w XVI wieku magnackiego rodu Górków i trzeba dodać opiekunów ruchu innowierczego w Wielkopolsce. Dzięki energicznym zabiegom p. Engla, obecnego prezesa Stowarzyszenia, zebrało się dość duże grono kilkudziesięciu osób, w tem wielu sympatyków młodzieży akademickiej, aby w dniu 26 maja b. r. pakownym autobusem z samego rana udać się do owego Kórnika. Pogoda tego dnia była cudowna, opromieniona blaskami słońca i obramowana wiosenną zielenią, to też humorki wszystkich były wyśmienite. Prędko zbiegła podróż kilkunastu kilometrów na żartach i śmiechach i oto wycieczka znalazła się w Kórniku, ładnie położonym nad jeziorem miasteczku, liczącem około 3.000 mieszkańców. Zabudowane ładnie, nowocześnie, czysto, wcale na pierwszy rzut oka nie zdradza sędziwego wieku, a jednak pochodzeniem swym sięga odległych czasów XII, czy XIII wieku. Jedynymi świadkami, co opowiadają o minionej przeszłości, to kościół i zamek Kórnicki i te drzewa olbrzymie i sędziwe w zamkowym parku, liczące sobie po kilkaset lat żywota. Przystąpiono najpierw do obejrzenia kościoła, przyczem ks. kpl. Świtalski po krótce opowiedział jego historję.

W ubiegłym roku minęło 500 lat od zbudowania tej świątyni, której twórcą był biskup poznański Uriel Górka. Dzisiaj przedstawia się, jako późnogotycka trzynawowa budowla. Z zabytków, któreby nas ewangelików interesowały, należałoby wymienić murowane nagrobki Łukasza (1573), i Stanisława (1572) przy wielkim ołtarzu, oraz na zewnętrznej stronie kościoła, nagrobek kasztelana międzyrzeckiego, Andrzeja Górki (1584), wszyscy trzej bracia byli gorliwymi luteranami i w historii zboru polskiego w Poznaniu zajmowali tak samo zaszczytne miejsce, jak ich ojciec Andrzej Górka, szlachetny opiekun ewangelickiego zboru w Poznaniu. Nie każdemu wiadomo, że ten olbrzymich wpływów magnat, jeszcze za życia swego ojca, Łukasza, najpierw kasztelana lędzkiego, a później biskupa kujawskiego,— przychylił się na stronę luteran i że po swej śmierci w Poznaniu w roku 1551 został pochowany w katedrze poznańskiej w grobowcu rodzinnym, gdzie dotychczas z żoną swą Barbarą z Krozwędzkich, również luteranką, — spoczywa. Z trzech synów Andrzeja Górki, Łukasz był wojewodą brzesko-kujawskim, potem łęczyckim, a od roku 1564 wojewodą poznańskim, Stanisław piastował także tą wysoką godność, a Andrzej był, jak to wyżej powiedziano, kasztelanem międzyrzeckim i on to jako dziedzic Kórnika, oddał kościół protestantom. Ci ostatni mieli go w swym posiadaniu w latach od 1556 do 1592. Ponieważ wszyscy trzej bracia zmarli bezpotomnie, dobra Kórnickie przypadły w spadku kasztelanowi nakielskiemu, Andrzejowi Czarnkowskiemu, którego pierwszą rzeczą było przywrócenie katolikom ich świątyni. Chociaż według danych, jakie podaje „Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce" hr. W. Krasińskiego, — zbór protestancki w Kórniku, mianowicie helwecki powołał jeszcze do życia w r. 1639,

gdy Zygmunt Grudziński, wojewoda kaliski, „na zamku kórnickim ministra swego wyznania utrzymywał".

Jednym z pastorów, albo ministrów jak to w czasach reformacji w Polsce duchownych ewangelickich zwano, — działającym w zborze Kórnickim był Marcin Czechowicz, późniejszy minister zboru ariańskiego w Lublinie. Godzi się tutaj wspomieć, że w tych czasach gorących waśni religijnych i masowego przechodzenia szlachty wielkopolskiej na luteranizm, podobnie jak Andrzej Górka, postąpił Stanisław Ostroróg, pan na Grodzisku położonym na południowy zachód od Poznania, i tam kościół został oddany dysydentom w r. 1555. Tu właśnie od r. 1569 do 1593 był duszpasterzem, superintendent wielkopolski Ks. Erazm Gliczner. Tutaj też znajdowała się założona w r. 1582 główna szkoła luterska w Wielkopolsce, powołana do życia przez synod luterski w Poznaniu. — Starszym bratem Erazma Glicznera był Mikołaj, który po ukończeniu studiów teologicznych w Wittemberdze i w Królewcu, powołany został prawdopodobnie za staraniem Górków do Poznania na stanowisko proboszcza młodego zboru Poznańskiego. Nabożeństwa swe odbywali luteranie od roku 1563 w sali pałacu Górków przez 30 lat. Pałac ten utrzymał się do naszych czasów, choć dzisiaj jest zupełnie zniekształcony — znajduje się on na ul. Wodnej tuż obok Starego Rynku.

Po wysłuchaniu powyższej historii, wycieczka obejrzała starą bożnicę żydowską z XVIII wieku, zbudowaną z drzewa na podobieństwo dworków szlacheckich. — Następnie udano się na zwiedzenie zamku kórnickiego, którego dzieje sięgają XV-go wieku, kiedy to położony na mokradłach przedstawiał twierdzę nie do zdobycia. Czasy swej największej świetności przeżywał za czasów, kiedy był własnością możnego rodu Górków. Wtedy w XVI wieku Łukasz Górka podejmował tutaj gościnnie przybyłego z Francji Henryka Walezego, gdy tenże przyjeżdżał do Polski, jako kandydat do tronu. Właścicielami więc miasta Kórnika, a później zamku, począwszy od roku 1365, były najwybitniejsze rody wielkopolskie: Gorków, Opalińskich, Działyńskich, a ostatnio Zamojskich. Ostatni właściciel hr. Władysław Zamojski (1853—1924), siostrzeniec Działyńskich, stworzył t. zw. „Zakłady Kórnickie", cały majątek bowiem zapisał na cele gospodarczej kultury narodowej. Sam zamek doskonale utrzymany w stylu angielskiego gotyku z przymieszką maurytanizmu, pełen jest pamiątek i zabytków, stanowi istne muzeum. Szczególnie godną uwagi jest tam biblioteka, której początki sięgają Stanisława Górki. Olbrzymią też wartość posiada odnoszący się do czasów reformacji zbiór druków i pergaminów. Są tu wszystkie wydania biblii Leopolity i Wujka. Jest też pergamin świadczący o bytności tutaj Marszałka Józefa Piłsudskiego — z Jego i towarzyszącej mu świty — podpisami. Na tym dokumencie napisał Marszałek Kórnik przez „u" zwyczajne, dopiero na uprzejmą uwagę hr. Zamojskiego, że Kórnik piszę się przez „ó" kreskowane, Marszałek Piłsudski poprawił błąd własnoręcznie. — Chociaż pochodzenie nazwy Kórnik jest naogół niejasne, wywodzi się jednak podobno od kory. — Po obejrzeuiu zamku, wycieczka zwiedziła przepiękny park zamkowy, gdzie znajduje się około 5.000 gatunków drzew i krzewów, wśród których osobliwością są olbrzymy: „Kazimierz Wielki" (świerk) i „Królowa Jadwiga" (jodła kaukaska). Park ten razem z fosami pełnemi wody, stanowi cudowne obramowanie dla starego zamku.

Można sobie wyobrazić, jak po takim pełnym wrażeń spacerze, smakował później wszystkim uczestnikom wycieczki obiad, zjedzony w jednej z restauracji kórnickich. Następnie udano się do odległego o kilka kilometrów od Kórnika — Rogalina, aby obejrzeć wspaniałą kolekcję obrazów w pałacu hr. Raczyńskich i podziwiać tysiącletnie — słynne na całą Wielkopolskę,— dęby w parku rogalińskim.

Miało się już ku wieczorowi, gdy wycieczka pełna wrażeń powróciła z powrotem do Poznania.

Wiadomości z kościoła i ze świata

OSOBISTE. Naczelny Kapelan Ewang. Augsb. WP. Ks. Senior Feliks Gloeh rozpoczął swój sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępuje go w sprawach duszpasterskich i w redakcji Głosu Ewangelickiego ks. kapelan Karol Messerschmidt.

Z ZA GRANICY.

NIEMCY.

— 100.000.000 Niemców na świecie wzkazuje hitlerowskie biuro statystyczne. Jak liczba ta jest przesadzona, dowodem tego jest podawanie liczby Niemców w Polsce: 1.500.000 (?) (BEw)

SŁOWACJA.

— SIENKIEWICZ PO SŁOWACKU. Bez przesady można powiedzieć, że najulubieńszym pisarzem polskim wśród Słowaków jest dziś Sienkiewicz. W starych kalendarzach słowackich przed wojną światową możemy spotkać nie tylko wiele przekładów nowel Sienkiewicza, wprawdzie fragmentarycznych, nie mniej jednak jakże często przedrukowywanych. Z większych dzieł Sienkiewicza dopiero w 1911 r. w przekładzie Pal'aHalaszy w całości ukazało się „Quo Vadis", a także pojawiły się cztery urywki z „Krzyżaków": „Jurand ze Spychowa", „Danusza", „Jagienka", Bitwa pod Grunvaldem". Tłumaczem był Horal. Po wojnie światowej nowele i fragmenty powieściowe Sienkiewicza bardzo często w przekładzie pojawiały się na szpaltach prasy periodycznej słowackiej, ale dopiero w latach 1930-1, kiedy na arenę literacką weszła garstka Słowaków, wykształconych w murach krakowskiej Almae Matris, zostaje wydana w Turczańskim Świętym Marcinie trylogia („Chnom a mecem", „Potopu" i „Pan Wolodyjowski"). Tłumaczami tych 6 tomów, obejmujących przeszło 2700 stron, byli młodzi literaci słowaccy: M. Stano, A. Germuszka i J. Holly. W r. 1936 rejestrowała prasa pojawienie się w przekładzie M. Stana powieści „V puszti i v pralese" (W pustyni i puszczy), a w r. 1936 serca polskie podbili Słowacy wzorowym wydaniem w przekładzie Andrzeja Germuszki „Krzyżaków". Dzieło wydały zakłady pod wezw. św. Wojciecha w Tyrnawie. Zainteresowanie się Sienkiewiczem tymbardziej jest usprawiedliwione, że pisarz ten w Niemczech doczekał się 33 wydań, we Włoszech 24, a we Francji 21. Słowacy jednak (w artykule Stanisława Mecziara, zamieszczonym w „Elanie" praskim) dopominają się od Polaków, aby bardziej uwzględniali tłumaczenia ze słowackiej literatury. Naieży zaznaczyć, że już niezadługo zostanie wydana w polskim przekładzie słowacko-ewangelicka powieść historyczna p. t. „Testament Zmarłych". Autorem powieści jest największy pisarz słowacki ostatnich czasów, niedawno zmarły poeta, ks. pastor Marcin Rázus. Powieść Rázusa wyda „Głos Ewangelicki". (BEw)

— STOSUNKI KULTURALNE POLSKO-SŁOWACKIE nie mogą się rozwijać głównie z braku słownika polsko-słowackiego i słowacko-polskiego. Ten ostatni byłby niezbędnym w rękach naszych tłumaczów, a także i turystów. Narazie musimy się jednak posiłkować słownikami niemiecko-słowackimi. Otóż zainteresowanym podajemy do wiadomości, że w tych dniach opuścił prasę świetny słownik słowacko-niemiecki i niemiecko-słowacki prof. Jana Schultza a przejrzany przez lektora Uniw. Komeńskiego z Bratysławy dra Eugenjusza Szkwarę. Obydwie części broszurowane kosztują 25 kor., a oprawny 30 kor. Można zamawiać przez polskie księgarnie. Słownik słowacko-polski w opracowaniu Ant. Starży a zawierający circa 30.000 słów, pozostaje niestety w rękopisie z braku nakładcy. (BEw)

— ESPERANTO wśród Słowaków święci swe trzydziestolecie. Ruch esperancki rozpoczął się od przetłumaczenia książki dr L. Zamenhofa „Fundamento de Esperanto" na język słowacki przez dra Alberta Szkarwana i N. P. Efstifejewa. Dzieło to prócz zwięzłej gramatyki zawierało nawet materiał czytankowy. Wyszło w Turcz. Św. Marcinie. Po wyczerpaniu książki ukazała się wraz ze słownikiem obszerniejsza gramatyka w opracowaniu J. V. Dolińskiego. Praca ta wydana została ponownie i może służyć polskim miłośnikom esperanta jako kluch porozumiewawczy ze Słowakami. (BEw)

WATYKAN.

— CZY PAPIEŻ WYDA ENCYKLIKĘ W OBRONIE DEMOKRACJI? Tak mniej więcej wyglądała sensacyjna zapowiedź wielkich dzienników całego świata o zamierzeniach papieża, ale wkrótce

wieści te zdementowało „Osservatore Romano". Nie spieszno widać z encykliką. Papieska dyplomacja jest bardzo ostrożna i nie chce się zanadto angażować. Nie wątpimy, że kościół katolicki połączy się z demokracją światową i będzie wspólnie protestował przeciwko. uciskowi kościoła. Niestety dziś katolicyzm idzie na pognębienie demokracji, a dał tego dowód we Włoszech i w Austrii. Był swego czasu w kościele katolickim ruch demokratyczny t. zw. modernistów, ale w pierwszym dziesiątku bieżącego stulecia zanikł. Dlatego też demokracja może spodziewać się od katolicyzmu li tylko pomocy przypadkowej. (BEw)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 1 chłopca.

Ślub zawarli: Wacław Jaworski (r-k) z Eugenią Pauliną Wacker (e-a); Jerzy Jerzy Jenne (e-a) z Jadwigą Rożalską (r-k); Tadeusz Wincenty Mikołajczyk (r-k) z Heleną Kerger (e-a); Samuel Hohensee (e-a) z Wandą Albrechtówną (e-a); Arno Jakub Will (adwentysta) z Ireną Marią Żwan (e-a).

Zmarli: Jadwiga Rechtsiegel ur. Mowak l. 65; Jan Marks l. 76.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 7 sierpnia VIII Niedziela Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. Rüger.
„ 9.30 „ „ w kościele niemieckie Ks. wik. Witmeyer.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks. Rüger.
„ 10.30 r. „ w kapl. „Tabity" w Skolimowie Burchardt.
„ 11.— „ „ w kaplicy Żytnia 36 Ks. wik. Wittmeyer.

Dnia 12 sierpnia 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 7 sierpnia, naboż. o godz. 10-ej odprawi Ks. K. Messerschmidt.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)
Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00.

Niedziela dn. 7. VII 1938 r. 12,03 Apel do strzelców 12.06 Poran. muz. 13.00 Szkic liter. 13.15 Muzyka 15.00 Aud. dla wsi 16.00 Słuchowisko 17.30 Koncert 20.05 Koncert 21.00 Wesoła aud. 22.00 Audycja muzyczna.

Poniedziałek dn. 8. VIII. 1938 r. 12.03 Aud. południowa 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Muzyka 16.45 Feljeton 17.00 Muzyka 18.10 Recital fortepianowy 18.50 Aud. strzelecka 19.30 Koncert 20.30 Transm. 21.10 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 21.55 Koncert.

Wtorek dn. 9. VIII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Opowiadanie 17.00 Muzyka 18.10 Koncert 18.45 „Gody życia" 19.00 Recital śpiew. 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Audycja 22.00 „Pięć wieków dawnej muzyki".

Środa dn. 10.VIII. 1938 r. 12.03 Aud. połud. 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.10 Recit. śpiewaczy 18.45 „Cody życia" 19.00 **Audycja Konkursowa P. R.** 19.30 Koncert 2100 Aud. dla wsi 21.10 „Chopin a Polska ziemia" 22.00 Koncert.

Czwartek dn. 11.VIII. 1938 r. 12.03 Aud. połudn. 15.15 Aud. dla dzieci 16.00 Koncert 16.40 Pogadanka 16.45 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.00 Pogadanka 18.10 Słuchowisko 18.50 Recital węgierski 19.25 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Audycja 22.00 Koncert kameralny.

Piątek dn. 12. VIII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Felieton 17.00 Muzyka tan. 18.00 Pogadanka 18.10 Recital fortep. 19.00 Arie 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 21.55 Koncert symfoniczny.

Sobota dn. 13.VIII. 1938 r. 12.03 Aud. poł. 15.15 Słuch. dla dzieci 16.00 Koncert 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.10 Recit. wiolonczelowy 18.45 Kwadrans poetycki 19.00 Arie i pieśni 19.30 Audycja muzyczna 20.00 Aud. dla Polaków zagran. 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Kapela Dzierżanowskiego 22.00 „Godzina niespodzianek".

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16.15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14.45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł. miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 4.30-15.

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH**

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego", Warszawa, Puławska 4. tel. 4. 30-15.